

# Jan Fijałek

---

"Nienawiść wyznaniowa za  
Zygmunta III. Szkic obyczajowy i  
literacki", Aleksander Brückner,  
"Przew. nauk. i liter. we Lwowie",  
XXX, 1902 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 1/1/4, 674-677

---

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Studziński Cyryl, Pierwszy występ literacki Hipacyusza Pocięja.  
Lwów, nakładem autora 1902. str. 79.

Prof. Studziński zajął się specjalnie badaniem zabytków literackich, odnoszących się do dziejów pierwotnych Unii, do walk wyznaniowych na broszury i argumenty. Hipacy Pocięj z jednej, Melecyusz Smotrycki z drugiej strony, i talentem własnym i liczbą dzieł i wynikami pracy górują nad otoczeniem i przykuwają uwagę badacza, spożytkującego rozprószony bardzo materiał oryginalny i studia nowsze, głównie uczonych rosyjskich: Gołubjewa, Małyszewskiego, Lewickiego, Zawitniewicza, Żukowicza i in. Gorliwej pracy literackiej Pocięja, nieznużonego, wszechstronnego, poświęcającego się całą duszą obrońcy Unii, filaru jej w najcięższych, bo pierwszych chwilach walki, eksponującego się i Ostroskiemu i tłumom, i obojętności kolegów i nienawiści niższego duchowieństwa, dziełom jego wymownym, popularnym, ironicznym oddał on pierwsze miejsce. Dzieła te wychodziły bezimiennie lub z podstawionymi nazwiskami; odkryć autora, udowodnić to, wyzyskać materiał teologiczny i historyczny, cenę i miejsce dziełka każdego oznaczyć, oto zadanie wymienionej powyżej pracy, rozszerzonej znacznie od pierwszego jej wydania na stronicach »Przeglądu Powszechnego« 1897 r. Rozbiera autor genezę »Unii« z roku 1595; kreśli położenie moralne i materialne szlachty i duchowieństwa ruskiego, które stało się bodźcem dla podjęcia myśli o połączenie jakiegoś obrządków, o wyjście z nieznosnego upadku moralnego, o podniesienie oświaty i karności. Pismo Pocięja miało uprzętać uprzedzenia i nieporozumienia co do głównych różnic dogmatycznych, co do kalendarza, co do niechęci ku papieżowi, z łaski protestantów antykrystem raczonemu. Autor ocenia jego wywody, wykazuje ich źródła (Bellarmin i i.) i domyśla się wyników wpływu tej broszury, łagodnej jeszcze we formie i duchu; wszystko przedstawia gruntownie a obiektywnie, z jedynym celem, dobadania się prawdy, bez względu na to, komu się ona podobać będzie. Dalszego ciągu tych studyów, ważnych dla literatury polskiej, choćby dla tego, że cała polemika toczy się po polsku, oczekujemy z niecierpliwością.

*Aleksander Brückner.*

---

Brückner Aleksander, Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III. Szkic obyczajowy i literacki. (Przew. nauk. i lit. we Lwowie R. XXX. (1902), 403—418, 499—509 i 592—610).

Zaczynamy się powoli zbliżać do rozwiązania poszczególnych problemów w kwestyi religijnej za przydługich rządów króla Zygmunta III. Szkic powyższy odślania ją wybornie i trafnie ocenia, o ile i jak się ona uwytadniała na polu literatury społecznej, nie tyle polityczno-wyznaniowej, lepiej nam już znanej, jak raczej obyczajowej, która szła w parze z tamą i również, nie przypadkiem tylko, za Zygmunta III,

bujnie się rozrosła, będąc nasieniem i zarazem owocem rozbudzonej pod ten czas nienawiści wyznaniowej w społeczeństwie polskim, zwłaszcza u tłumów po miastach. Przedstawienie swe, obfite w moc szczegółów ciekawych a nowych, otwiera autor szerokim poglądem na fazę przełomową w rozwoju religijnego u nas ruchu w szczególności, na rychły, bo już pod koniec XVI. w. ostateczny upadek nowej ewangelii, z której »na gruncie polskim wybujał kwiat tak dziwny aryaństwa«, najpierw podcięty i złamany, lecz — dodajmy — jeszcze przez całe wieki, do niedawna żyjący na wielu miejscach w pamięci ludu, jako religia ludzi obcych a potężnych; z tradycją taką spotkać się można często w historii mniej znanych kościołów murowanych analogicznie jak z ową współczesną jej siostrzycą o okopach szwedzkich na miejscu nieznanymi ruin i śladów grobów średniowiecznych. Geneza i objawy wspomnianej nienawiści są tem więcej ciekawe, że się przy niej musi nasuwać każdemu walne to zagadnienie: »Jakim sposobem ta Polska, co ćwierć wieku przed edyktem nantejskim zdobyła wolność sumienia, co dwieście pięćdziesiąt lat przed Unią ewangelickich wyznań, podyktowaną r. 1817 przez króla pruskiego, ustanowiła upragniony gorąco »konsens« tych wyznań; jak ta Polska, na pozór tak postępową, zsunęła się napowrót do skrajnej, średniowiecznej nietolerancyi?« Na to pytanie o przyczynach tak wielkiego przewrotu w naszych stosunkach państwowo-kościelnych, w życiu umysłowym i religijnem, przedewszystkiem p. Brückner mógł nam dać i daje istotnie odpowiedź pełniejszą od dotychczasowych. Wszak dzisiaj sam jeden darzy nas ciągle od lat dziesiątka studjami w swoim zakresie z »najciekawszej tej karty dziejów polskich«, i to od czasu, jak się przerwały wielce ożywione badania nad nią historyczne, pod chorążym ich W. Zakrzewskim, w dwóch poprzednich dziesiątkach. Nadto, nie mąci jego sądu doktryna szkoły (nowej czy starej), ani też nie przesłania jego zdania interes stanowy.

Jak najgoręcej też trzeba przyklasnąć tutaj nawoływaniu p. Brücknera, by nasze »Biblioteki pisarzy dawnych«, skłoniły się wreszcie do wyboru przedruków mądrego a systematycznego, wydając nieodzownie zbiór najciekawszych pamfletów wyznaniowych, protestanckich i katolickich, które już dzisiaj nie zakłócają spokoju wyznaniowego; broszury te, jak nie mniej drobne nieraz świstki kilkukartkowe, pouczą nas daleko więcej niż grube tomy, — skarby to prawdziwe dla powieściopisarzy, historyków kościoła, o których autor nie wspomina, bo to się samo przez się rozumie, największe w nich oni znajdują dla siebie i drugich kopalnie. P. Brückner nie poprzestał na słowach, sięgnął sam pierwszy do tej literatury zapomnianej. W tem jego zasługa, że nie tylko ją wskazał, — uczynił to już dawniej np. Maciejowski — ale ją nam okazał, a podaniem jej treści i wypisów z jej utworów przez siebie objaśnionych, rzecz o wzroście, najważniejszych cechach i następstwach polemiki i towarzyszącej jej nietolerancyi religijnej w sferach szkolnych i mieszczkańskich wyświecił.

Główny tedy przedmiot rozprawy i jej rezultat, przedstawia się następująco. W pierwszym dziesięcioleciu ruchu reformacyjnego katolicy wobec gwałtownego szturm »ewangelików« zajmują stanowisko obronne,

nienapaśliwe, w walce z nowowiercami biją w ich naukę, a nie w jej mistrzów; przewaga literacka niewątpliwie jest po stronie protestanckiej i, coby należało podnieść, zapewne także liczebna, bo jeszcze wielu w obozie katolickim (jak i sam król Zygmunt August) czeka na ostateczny wynik obrad trydenckich. Ze szczegółowych wiadomości nową jest między innymi informacja, że ten, który prowokacyjnie podniósł u nas sztandar katolicyzmu a sam był katolikiem nieosobliwym, Ks. St. Orzechowski, na swój list do Stadnickiego (z r. 1562, nieuwzględniony dotąd) otrzymał odpowiedź od dawnego swego druha, Marcina Krowickiego i to tak namiętną, że pasterz ten pińczowski, a potem piasecki, w napaściach swych na wiarę »papieską« przeszedł wszystkich przeciwników jej w Polsce. Krowicki, dodajmy, jako teolog reformacyjny nie bez racji stawiony przez Dudycza na równi z Socynem, jeszcze z poza grobu wyzywał i nielitościwie zaczepiał; pośmiertny, wileński przedruk jego apologii (1584 r.) zaznacza się w naszym piśmiennictwie religijnem jeszcze spokojnym odezwe w Krakowie: apologią wiary katolickiej pozytywno-dogmatyczną w dziele Ks. St. Sokołowskiego *Nuntius sauitis* (1588 r.), zaraz po roku na polskie przez J. Januszewskiego przełożonym. Ale już w najbliższych latach zmienia się postawa i rodzaj broni walczących. Oblężeni wychodzą z za szaniec, a wzrastając z każdym dniem jakby z pod ziemi w możniejszą liczbę i siłę czynią coraz częstsze napady, przechodzą do ofenzywy. W ministrów różnowierczych zaczynają godzić zatrute strzały osobistych i imiennych inwektyw; padają one przedewszystkiem na najbardziej niebezpiecznych dla »katolików« główaczy, płaci się im teraz napaści wet za wet, i jeszcze z okładem. W rok po śmierci króla Stefana, już słyhać skargę jednego z nich, Andrzeja Wolana: *in ipsas demum personarum insurgunt et omnia maledictorum ac convitiarum iacula in eas iaciunt* (Apologia A. Volani, ed. wileńska 1587 r., K. CII.). Czyni to nowo zaciężny bojownik katolicyzmu z pod znaku T. J. Zaczem nie dziw, że także z tej przyczyny protestantyzm zawrzał elementarną siłą przeciw Jezuitom i że z samej Polski, ulubionej ich siedziby, wychodzą najjadowitsze przeciwko nim broszury. Stwierdza przytem prof. Brückner raz nazawsze, że autorem pierwszej z niej *Actio in Jesuitas equitis Poloni*, jest Wojciech z Kalisza, nowochrzczeniec, a nie Klonowic. Doskonałą jest charakterystyka i ocena tej polemiki religijnej w drugiej jej fazie, wchodzącej w głąb w. XVII. Mamy już teraz »pojęcie nie tylko o jej zajadłości ale też o humorze czy ironii, o werwie czy ciętości — mimo wszelkie zarzuty nieocenionych zabytków staropolszczyzny, świetnych językiem, dziwnych wybrykami stylu i dowcipu, niezbędnych dla oceny czasów i ludzi«.

Niemniej ważną, owszem pierwszorzędną i trwałą zdobyczą tej rozprawy około wyjaśnienia nadmienionego na wstępie problemu jest ten, uzasadniony dostatecznie pogład autora, na który się zgodzić trzeba, że nienawiść wyznaniowa była u tłumów miejskich nie wiejskich: mieszczanie, nie chłopci rzucali się na ministrów i szlachtę; pisemka literatury mieszczańskiej, rzucane na »jaratyków« rywalizują z jezuickimi, nie mieszczanie jednak, lecz Jezuiaci prym odzierżyli. Jedno przeciw

a silne uczynić muszę zastrzeżenie. Dotyczy ono ustępu, o wielkim, nadzwyczajnym wpływie jezuitckim, na literaturę u nas katolicką. Przytoczony w tej sprawie dowód, nie może mnie żadną miarą przekonać, że dopiero Jezuita do literatury i dzieł polskich się zabrali, że gdyby nie oni, nie byłby np. Herbest tknął pióra polskiego i t. d. Właśnie B. Herbesta trzeba przywołać na klasycznego świadka przeciw temu niedocenianiu, czy przeoczeniu stale literatury teologicznej także polskiej, zarówno przedjezuickiej jak i spótcześnie z piósmenną akcją Jezuitów, przez duchowieństwo nasze świeckie bez przerwy, acz oczywiście nie tak wydatnie i góšno uprawianej. Cały dorobek literacki kaznodziei i kanonika poznańskiego, pochodzi z przedjezuickiego jego okresu, dopiero Herbest-Jezuita złamał pióro. Łączy się ta kwestya z inną, wygrywaną jeszcze dotąd starą piosnką, że reakcja katolicka — nazwijmy ją lepiej restauracją, odrodzeniem katolicyzmu — rozpoczyna się od Hozyusza i Jezuitów. Niestety, winę za niezbadanie produkcji piósmiennej jak i całej działalności naszego kleru świeckiego w epoce trydenckiej, ponosimy my sami.

*Ks. Jan Fijałk.*

Tretiak Józef, Ignacy Krasicki. Charakterystyka w ramach szkicu biograficznego. (Biblioteka warszawska 1901. tom IV. str. 479—521).

Sprawozdanie z pracy prof. Tretiaka rozpocząć musimy wyrazami żalu, że autor ograniczył się do nakreślenia »portretu duchowego biskupa-poety« tyłk o »jako człowieka«. Spodziewaliśmy się, żeśmy się doczekali nareszcie nietylko portretu duchowego poety jako człowieka, ale pełnego obrazu działalności biskupa warm., oceny jego przekonań politycznych, społecznych, religijnych, wychowawczych, ogółtem tego wszystkiego, co się składa na filozofię życia, w czem się charakter objawia, czem się stwierdza i czem sprawdza; oczekiwaliśmy i byliśmy bardzo ciekawi wizerunku duchowego rozwoju księcia poetów, wpływów, jakie działały na tego, o którym zupełnie słusznie powiada autor, że »osobił się w nim najpełniej i najznakomiciej duch wieku, że wcieliło się w nim dążenie narodu z długiej grobowej ciemnicy — do światła«. Naturalnie nie mógł prof. Tretiak pominąć zupełnie owych przekonań, owych wpływów, musiał o nie potrącić, ale z góry ograniczywszy swe zadanie, musiał je pomijać, a nawet ze szkodą dla swej pracy, za mało zwrócił uwagi na to, co do tej charakterystyki koniecznie wciągnąć należało, mianowicie: na religijność Krasickiego i na urobienie się jego duchowe. To jednak, co nam autor dać zamierzył i dał, wypadło zupełnie dobrze; charakterystyka Krasickiego jako człowieka, słuszna i sprawiedliwa, a chociaż nie dorzuca nic istotnie nowego do tego, co dotychczas o biskupie powiedziano, zbiera rozprószone po rozmaitych rozprawach rysy w jednolity, harmonijny obraz, jakiegośmy dotychczas nie posiadali.

Obok portretu duchowego mamy w omawianej pracy biografie biskupa, z dotychczasowych najpełniejszą, najdokładniejszą, chociaż od-